

MARGINES

SZKOŁA UCZNIOWIE PRASA
MATURALNA BATALIA



WSTĘPNIAK

Łukasz Ożóg

Co w numerze?

Mamy maj, miesiąc, w wydaniu szkolnym, dla większości krótki, dla maturzystów niesamowicie intensywny. W tym roku w naszej szkole do matury przystępuje Marcin Śladowski – człowiek legenda ZSŁ, który swoimi osiągnięciami w Olimpiadach naprawdę zachwyca. O tym, co myśli o swoim pobycie w ZSŁ i egzaminie maturalnym dowiedzieć się z wywiadu, kilka stron dalej. Jako że jesteśmy w temacie osiągnięć, muszę pochwalić naszego redaktora Artura Kawalę, który opublikował jedną ze swoich recenzji w konkursie Skrytykuj! (www.skrytykuj.pl). Znalazł się on wśród trzech najlepszych autorów, dzięki czemu miał okazję być w młodzieżowym Jury Off Plus Camera. To bardzo duże osiągnięcie, należą się solidne gratulacje.

W tym numerze znajdziecie także kilka innych artykułów godnych uwagi. Jak zwykle, na pierwszy rzut, chcę zachęcić do przeczytania recenzji. Swego czasu budzący kontrowersje film Kamienie na szaniec, został oceniony przez Michała Ciborowskiego. Tematem książek zajęła się oczywiście Monika Sajbura. Myślę, że dzięki jej rzetelności grono Czytelników jej recenzji, jak i ocenianych książek systematycznie się zwiększa. Artykuł Artura, który zapewnił mu miejsce w Jury, również znajdziecie w majowym „Marginesie” – zachęcam do przeczytania Harmonii.

W ostatnim czasie odbyła się wymiana ze szkołą w Czechach, w której udział wziął Krzysztof Franiek – ciekawe spostrzeżenia i wrażenia po wyjeździe znajdują się kilka stron dalej.

W numerze zawitał też temat zdrowego stylu życia, z miesiąca na miesiąc powiększający kolekcję artykułów naszego Aspołecznego kolegi ;). Tym razem o diecie i kaloriach – warto się trochę doedukować, żeby nie tkwić w błędnych przekonaniach, bezlitośnie powtarzanych przez środki masowego przekazu.

Trochę nietypowe, ale zarazem ciekawe podejście do sportu przedstawił Adam w swoim artykule, gdzie pisze o... Counter Strike’u. Gra chyba jest znana każdemu, lecz może spora część Czytelników nie jest świadoma, że Polacy odnoszą na jej turniejach sukcesy.

Zachęcam do przeczytania majowego wydania od deski do deski, bo naprawdę warto. Z miesiąca na miesiąc staramy się wydawać dla Was coraz lepsze i bardziej rzetelne artykuły – jako Redakcja mamy nadzieję, że to docenicie.

ZSŁ News	s. 3
Negocjacje	s. 3
Czy można być Księciem Mgły	s. 4
„Kamienie na Szaniec”	s. 4
Dieta, dieta, dieta	s. 5
Wymiana polsko-czeska	s. 5
Off Plus Camera 2014	s. 6
Wywiad z legendarnym maturzystą	s. 7
Nie jesteś sobą, jesteś średnią	s. 8
„Zimowy żołnierz”	s. 8
Nowy sport narodowy	s. 9
„Straż, Straż”	s. 9
Usłuszyć harmonię	s. 10

polski noblista	▼	pomógł Jazonowi	▼	złota w sejfie	▼	chrzan japoński	▼	od miednicy po paznokcie	▼	miasto z siedzibą Coca-Coli	▼	ptaki zimujące w Polsce	▼	stolica Turcji	▼	z nich tulipany
czeka na rozprawę	▶									miasto jak wzburzenie	▶					
do łapania drobiazgów		symbol twardości	▶	ptak wielkości wróbla	▶	lizawka	▶							jedna z przypraw	▶	oórka Ferdka Kiepskiego
▶						Agnieszka dla znajomych	▶			krzyk, wrzawa	▶					
w Sezamie	▶					na koniaku	▶									
▶				Abu ... - emirat w ZEA	▶			moczary	▶	grupa kolesiów	▶	mieszkaniec Zakaukaskia	▶			
waż z „Księgi Dżungli”		czółg z TV	▶	strofuje Juhasów	▶	na nich tańce	▶	odgłos buziaka	▶	zbiorniki przy uszach	▶			flirtowała z Zeusem	▶	grzanka
▶												waluta Litwy	▶	w Australii w styczniu	▶	
kołysała babcią		wigilijny solenizant	▶					zwany gliceryną	▶							
zartobliwie o potomku		dodatek do karabinu	▶									akrecyjny w astronomii	▶			
▶								zbięrała w biegu złote jabłka	▶							



zadanie udoostępnił serwis krzyżówkowy szarada.net

Gazeta Szkolna ZSŁ
Nakład własny

Redakcja w składzie:

Paweł Górszczak
Łukasz Ożóg
Krzysztof Franiek
Damian Hanusiak
Artur Kawala
Anna Karez
Maciek Pietrzyk
Renata Makuch
Adam Rybicki
Monika Sajbura
Konrad Sznajder



Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz
e-mail: margines@tl.krakow.pl
www: margines.tl.krakow.pl

MARGINES
Gazeta Szkolna

ZSŁ News

Renata Makuch

CO W SZKOLNEJ TRAWIE PISZCZY.

Półowa maja już za nami, koniec roku zbliża się nieubłagalnie, ale to nie znaczy że w murach ZSŁ nic się nie dzieje.

Szkoła świeci pustkami, a to za sprawą braku klas czwartych. 25 kwietnia maturzyści odebrali świadectwa i stali się absolwentami Technikum Łączności nr 14. Podczas uroczystego pożegnania szczególnie uhonorowano uczniów różnymi nagrodami: Marcina Śladowskiego (4Ea) za wybitne osiągnięcia w ogólnopolskich olimpiadach elektrycznych i elektronicznych organizowanych w latach 2010 – 2014, Rafała Dudka (4Ib) Nagrodą Bogdana Gardeckiego za wybitne osiągnięcia w zakresie matematyki oraz Karola Borkowskiego (4Ic) za najlepsze wyniki w nauce, jego końcowa średnia ocen wyniosła 5,46. 14 osób zakończyło edukację w Zespole Szkół Łączności z biało-czerwonym paskiem. Gratulacje!

Po raz trzeci odbył się Małopolski Konkurs Młodych Talentów, którego organizatorem był Internat ZS nr 1 w Krakowie. Uczniowie naszej szkoły mieszkający w internacie: Natalia Supernak (III IB), Michał Słonina (I IC) oraz Łukasz Kruszc (IV IC) brali udział w konkursie w kategorii „fotografia”. II miejsce zajął Łukasz Kruszc, a wyróżnienie otrzymała Natalia Supernak.

24 kwietnia odbył się 10 Międzyszkolny Konkurs Języka Angielskiego. Finałiści, oprócz uczestników z ZSŁ, przybyli do nas z Zespołu Szkół Elektrycznych nr 1, ZSE nr 2, Zespołu Szkół Mechanicznych nr 2 oraz Technikum Komunikacyjnego. Uczniowie naszej szkoły zajęli 2 pierwsze miejsca, gratulacje dla Rafała Adamka z klasy 3Id oraz Michała Ciborowskiego z klasy 1Ic.

Warto wspomnieć o sukcesie Artura Kawali z klasy 3Ia, który również pisze w „Marginesie”. Jako jedna z trzech osób wygrał konkurs ogłoszony na stronie Skrytykuj.pl zorganizowany przez Polski Instytut Sztuki Filmowej. Nagrodą w tym jest zasiadanie w młodzieżowym Jury Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Off Plus Camera, który właśnie odbywa się w Krakowie.

29 kwietnia na hali COM COM ZONE odbyły się finały LICEALIADY: Amatorskiej I Ligi Koszykówki Chłopców. Nasi koszykarze zajęli 3 miejsce i dzięki temu nasza szkoła jest coraz bliżej zwycięstwa we Współzawodnictwie Chłopców w roku szkolnym 2013/2014.

Nasza szkoła otrzymała zaproszenie do Firmy SABRE na wycieczkę zawodoznawczą w szczególności przeznaczoną dla informatyków. Zgłoszenia są przyjmowane w bibliotece ZSŁ u p. Marty Stefańczyk do 17 maja. Wyjście jest 19 maja o godzinie 9:00 w siedzibie Sabre Holdings.

To wszystko w maju, do zobaczenia w czerwcu!



Negocjacje

Łukasz Ożóg

ZNANE CHYBA KAŻDEMU, CZĘSTO WYKORZYSTYWANE. CZY RZECZYWIŚCIE MOŻNA DZIĘKI NIM DUŻO UGRAĆ?

Chyba każdy, kto chociaż raz miał styczność z kupowaniem czegoś bardziej kosztownego niż zakupy w warzywniaku, typu auto, telefon, komputer, sprzęt sportowy, mógł spróbować swoich sił w negocjowaniu ceny. Chodzi mi głównie o używane przedmioty – nieczęsto zdarza się, aby w salonach, czy to samochodowych, czy z wszelkiej maści elektroniką, była możliwość negocjacji ceny. Zazwyczaj zdarzają się w takich wypadkach promocje, pakiety albo dodatki za zakup. Czaem to też występuje pod nazwą negocjacji, ale możemy być pewni, że jest to starannie wyliczone długo przed przyjściem klienta i powoduje pozorne zadowolenie obu stron. Dodatkową rzeczą jest to, że nie każdy jest tak dociekliwy, aby zapytać o obniżkę ceny, dlatego sprzedawcy czerpią z tego same korzyści.

Gdzie jeszcze można negocjować? Oprócz wyjątków przy kupnie nowych rzeczy oraz rynku wtórnego, bardzo łatwo jest coś ugrać w przypadku podpisywania umów abonamentowych na telewizję, internet czy abonament telefoniczny. Często jesteśmy dręczeni telefonami z call center danego operatora, konsultanci zavalają nas całą masą ofert. Tutaj mała uwaga – wiele z osób wyraźnie okazuje swoją niechęć do konsultantów. Dobrze, jeśli robią to w miarę kulturalnie. Z obserwacji wiem, że zdarza się często, iż klienci często wykrzykują cały swój gniew i niechęć do życia na osobę, która: po pierwsze nie ma żadnego wpływu na to, co dzieje się w firmie, w imieniu której dzwoni; po drugie musi mówić to, co mówi i musi informować o wszystkich niepotrzebnych klientowi promocjach, ponieważ inaczej może żegnać się z pracą; po trzecie nie zarabia kokosów, nie ma z tej pracy nic poza ~7zł za godzinę + śmieszne prowizje + wieczne wkurzonego szefa + małą satysfakcję z pracy. Nie pracowałem osobiście w takim miejscu, ale znam sporo pracowników call center i żaden nie chwali sobie tego miejsca. A dorabiają tam, bo jako studenci czy uczniowie nie mają jeszcze szans na coś lepszego. Teraz sedno całej sprawy, bo trochę się zapędziłem w niezwiązane z tytułem kwestie. Jeżeli chodzi o operatorów, dyskusowanie z call center mało daje – powoduje tylko dręczenie telefonami co kilka dni, z coraz lepszą ofertą, ale rzadko najlepszą. Jeżeli mamy zamiar ugrać coś konkretnego, warto wybrać się na wycieczkę do punktu sprzedaży operatora i tam, w cztery oczy porozmawiać o interesujących nas warunkach. Na pewno każdemu się to uda, ale musi wiedzieć, jaki ma cel wycieczki i musi dać to po sobie poznać. Nie chodzi tu o to, żeby biedny sprzedawca się wystraszył, bo to mało daje i raczej powoduje stres. Chodzi o stworzenie atmosfery: Ja idę aby coś kupić na najlepszych warunkach, a Ty jako sprzedawca wiesz, na ile upustu możesz sobie pozwolić i mi go dasz. Albo i jeszcze więcej. Osobiście dość dobrze wyszedłem, przedłużając umowę na tv satelitarną – oprócz pełnego pakietu za cenę jakiegoś średniego, dodatków w stylu VOD, dostałem także router wart kilkadziesiąt złotych, bo gdzieś w którymś kruczku na szybko przeczytałem, że do każdego zakupu abonamentu jest za złotówkę. Przede mną stali ludzie, którzy zapytali, jakie pakiety są, wybrali jeden, wyszli. Wszystko w porządku, ale dlaczego nie poświęcić 5 minut, aby zyskać dużo więcej. Do tego porozmawiałem ze sprzedawcą, pośmialiśmy się, no i mam pewność, że za parę dni nie zadzwoni do mnie konsultant. Nigdy nie wchodzę do punktu sprzedaży z myślą, że wyjdę tylko z tym, co jest w ulotce czy w Internecie. Wiercie mi, głupia rozmowa ze sprzedawcą i pozytywne nastawienie już sprawi, że chętniej będzie sprawdzał w komputerze, czy są dla nas jeszcze korzystniejsze warunki. Budowanie przyjaznej atmosfery to taki klucz do dostawiania tyle, ile mogą mi dać, a nie tyle, ile proponują na początku. Nie chodzi tu o bycie cwaniakiem. Uważam, że taka negocjacja to nic złego, w końcu dostajemy więcej, za mniej (te hasła niczym w reklamie ;)) no a do tego załatwiamy wszystko w życzliwy i miły dla obu stron sposób, a przecież chyba nikt nie chce uprzykrzać sobie i innym życia.

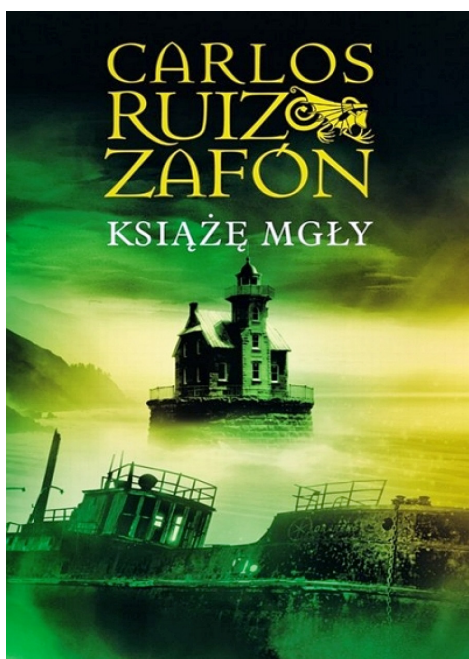
Czy można być Księciem Mgły?

Monika Sajbura

MGŁA - KROPLE WODY ZAWIESZONE W POWIETRZU. CZY W TAKIM RAZIE OPLACA SIĘ BYĆ KSIĘCIEM NIEMATERIALNEJ RZECZY?

Przeglądając półki w bibliotece zazwyczaj szukam książek, które ktoś mi kiedyś polecił albo patrzę na spis książek ulubionych pisarzy. Dlatego, jeżeli ktoś pyta, co mógłby poczytać w sobotnie popołudnie, zazwyczaj najpierw wymieniam nazwiska, a dopiero później najciekawsze tytuły. Nie ukrywam, że jeżeli przeczytam pierwszą książkę jakiegoś autora i mi się nie spodoba, to nie sięgnę po kolejną. Jednak, gdy przeczytam coś, co naprawdę mi przypadnie do gustu, to nazwisko autora ląduje na liście ulubieńców i wtedy mam w głowie jeden cel - przeczytać wszystkie jego książki. Niestety bardzo często rozczarowuję się i po kilku kolejnych tytułach mam wrażenie, że dany twórca napisał w swoim życiu aż jedną dobrą książkę, na którą trafiłam na samym początku. Rzadko też zdarza się, żeby podobała mi się cała bibliografia jakiegoś powieściopisarza, jednak zdarzają się wyjątki. Jednym z nich jest Carlos Ruiz Zafon. Trafiłam na niego przez przypadek w gimnazjum i do tej pory zdążyłam przeczytać wszystkie jego książki.

Pierwszą książką Zafona, która przyszła mi na myśl podczas pisania tego artykułu jest „Książę Mgły”. Była to moja pierwsza powieść tego pisarza. Nie ma zbyt wielu wątków, stąd też jej skromna objętość, dzięki czemu można ją przeczytać w jedno popołudnie. Rodzina Carverów przeprowadza się w 1943 roku do małej osady rybackiej, na wybrzeżu Atlantyku. Już od pierwszego dnia zaczynają się dziać dziwne rzeczy. Daje to do myślenia synowi państwa Carverów - Maxowi. Już pierwszej nocy chłopiec wymyka się z domu



i trafia do tajemniczego ogrodu, pełnego posągów artystów cyrkowych. Jego ciekawość rośnie, kiedy ogląda znalezione w garażu, stare nagranie przedstawiające ogród, który widział w nocy. Max, oglądając ten film, zauważa, że rzeźby stoją w zupełnie innych pozycjach niż to zapamiętał z nocej eskapady.

„Książę Mgły” zaliczany jest do literatury młodzieżowej, nawet pomimo tego, iż autor na samym początku pisze, że kieruje go do czytelników w każdym wieku. Otwiera on „Trylogię mgły”, a zakończenie nie pozwoli nam jej nie skończyć. Autornie rozpisuje się na temat bohaterów, co uniemożliwia czytelnikowi przywiązanie czy nawet polubienie któregoś z nich, jednak wynagradza to niebanalną fabułą, plastycznymi opisami, które się wręcz widzi przed oczami oraz zaskakującym zakończeniem.

„Kamienie na szaniec”

Michał Ciborowski

A CO POWIECIE NA FILM.

Mówią, że najlepszy sposób, aby obrzydzić jakąś książkę, to zrobić z niej lekturę szkolną. Szczęśliwie się składa, że od każdej reguły można znaleźć wyjątki. W tym przypadku dla mnie takim wyjątkiem były „Kamienie na szaniec”. I „Hobbit”. Ale „Kamienie...” to bardziej aktualny temat. Książka prezentowała niesamowitą historię o trzech Polakach, którzy mimo swego młodego wieku codziennie musieli wykazywać się odwagą. Z „historiami opartymi na faktach” różnie bywa, ale akurat tę można polecić każdemu. Te historie o wysadzaniu torów, gazowaniu sal kinowych czy moralnej walce z Niemcami („Marszałek Piłsudski powiedziałby, a my was w ... mamy” rządzi niepodzielnie od 1939) czytałem już chyba z kilkanaście razy. I mam przez to żal do producentów filmu.

A film jest całkiem dobry. Od strony technicznej ciężko mi znaleźć jakieś zarzuty – nawet efekty wystrzałów i wybuchów były porządnie zrobione. Strzelaniny oglądało się bardzo przyjemnie, choć kilka razy zbyt czuć inspirację twórczością Michaela Baya (wrzucono o kilka wybuchów za dużo). Realizacja i montaż nie zawodzą, ale to nie tylko o to powinno chodzić w tym filmie. Tutaj pierwsze skrzypce gra fabuła. A w tej kwestii film trochę nie spełnia oczekiwań.

Na liście zarzutów, największym jest strasznie ograniczona rola Alka. Postać Aleksego Dawidowskiego pojawia się tylko przez jakieś 10 minut z całego filmu. Bohater, który w powieści dokonał wielkich czynów, tutaj pojawia się zaledwie na kilka chwil. Jego osoba ma znikome znaczenie dla całego scenariusza i moim zdaniem nie została potraktowana z należyтым szacunkiem. Ten bohater zasługuje na więcej.

Kolejny zarzut, to zbyt duże skupienie się na wizycie Rudego w siedzibie Gestapo. Za bardzo ucierpiała na tym zawartość filmu. Otóż scenarzyści wzięli z książki zbyt mało historii. Książka wypełniona była opisami różnych akcji przeprowadzanych przeciwko Niemcom, a filmowe „Kamienie...” wypadają pod tym kątem po prostu blado. Najlepszy element powieści Kamińskiego został w 90% wycięty.

Film jest jak książka, trochę zabawny, trochę dramatyczny i pod tym kątem nie zawodzi – nawet gdy widzimy scenę tortur, zdarza się żart rozluźniający atmosferę. Wspomniane już sceny akcji również nie rozczarowują. Ogólnie czuć, że to w sumie film familijny, dla starszych i młodszych (choć raczej nie najmłodszych – trochę krwi jednak się leje). Ale można się wczuć i ciężko się znużyć podczas seansu.

Nie będę się już zbyt rozpisawał – ogółem rzecz biorąc, film ogląda się bardzo przyjemnie. Osoby, które książki nie czytały, nie zauważą połowy wad tego filmu (i nie odczują, że jest o wiele

za krótki). Realizacja stoi na wysokim poziomie i nie licząc kilku dziwnych momentów (szczerze, zastanawiam się, co scenarzyści sobie myśleli), film jest godny uwagi.



Dieta, Dieta, Dieta!

Aspołeczny

70 % SUKCESU TO DIETA, DIETA JESZCZE RAZ DIETA.

Kalorie? Kaloriowie? O co z nimi chodzi?

„Kalia (rzeczownik) Mała, wredna istota, która mieszka w twojej szafie i co noc zaszywa ci coraz ciaśniej ubrania.”

Ostatnio przyszło mi się spotkać z taką humorystyczną definicją, lecz czym tak naprawdę są zewsząd otaczające nas kalorie?

Kalia została stworzona jako jednostka ciepła wykorzystywana przy maszynach parowych, dokładniej mówiąc jest to ilość energii, która jest potrzebna do podniesienia temperatury jednego grama wody o jeden stopień. Nie jesteśmy co prawda maszynami parowymi, lecz potrzebujemy energii do funkcjonowania, więc pojęcie kalorii zostało przyjęte do świata żywności. Możemy porównać nasze mitochondria do małych elektrowni, które wytwarzają ATP, czyli nośnik energii w naszym organizmie. Idąc dalej tym tropem, gdy spożywamy zbyt dużo kalorii, nasze ciało musi coś zrobić z tą energią i tutaj wkracza ewolucja, która przystosowała nasze organizmy do przeżycia ciężkich czasów, magazynując nadmiar energii w postaci tkanki tłuszczowej. To co zostało napisane do tej pory, jest podstawą każdej sensownej diety, która ma na celu pomóc nam zrzucić zbędne kilogramy bądź przybrać na masie. Organizm człowieka jest dosyć ciekawym urządzeniem, którego nie jest się w stanie tak łatwo oszukać.

Na przykładzie redukcji tkanki tłuszczowej jedzenie kapusty, ogórków czy innych wynalazków widać, że nie da to efektów, jeżeli nie będziemy mieć ujemnego bilansu energetycznego, co oznacza tyle, iż musimy dostarczyć mniej energii z żywności niż potrzebujemy do funkcjonowania, wtedy nasz organizm zaczyna pobierać energię z zapasów.

Trzy źródła kalorii:

> **Węglowodany** - głównie to przez ich nadmiar nasze brzuchy zdobią fałdki tłuszczu. Są one bardzo szybko przyswajającym źródłem energii. Lecz są też organy, które są zasilane głównie z węglowodanów, np. mózg, mięśnie, które podczas treningu właśnie z nich korzystają.

> **Tłuszcze** - sporo o nich słychać, niektórzy mówią, żeby ich unikać, inni dzielą na dobre i złe, a jeszcze pewna grupa ludzi toczy zaciekle bój o to, czy masło czy margaryna. Jedno jest - pewne tłuszcze są nam potrzebne do rozpuszczania części witamin i są źródłem ważnych dla nas kwasów tłuszczowych. Lecz zawierają sporą dawkę kalorii, więc zalecane jest, aby stosować je z umiarem.

> **Białka** - „Ziemniaki możesz zostawić, ale kotleta musisz zjeść.” Chyba każdy słyszał to od swojej babci czy mamy. I mają w tym dużo racji. W mięsie zawarte jest białko, czyli budulec naszych mięśni, który transportuje różne substancje odżywcze. Nasz organizm nie może przechowywać białka na zapas, więc w diecie każdego z nas powinno ono występować.

Indeks glikemiczny

Zjesz coś i po chwili chodzisz znowu głodny lub ociężyła? Być może spożywasz złe „paliwo” dla swojego organizmu. Po zjedzeniu czegoś poziom cukru we krwi wzrasta i ważne dla nas jest to, jak wzrasta. Produkty o wysokim indeksie powodują nagły skok glukozy i utrzymuje się on przez pewien czas, a potem spada również szybko. W przypadku produktów o niskim indeksie glikemicznym energia uwalniana jest dłużej i na dłuższy okres, przez co organizm nie domaga się większych ilości energii. To dlatego możemy czuć się dłużej syty.

Mam nadzieję, iż zachęciłem Cię do szukania informacji dalej, ponieważ dieta stanowi około 70% udanego planu na polepszenie swojej sylwetki i zdrowia.

Wymiana polsko – czeska

Krzysztof Franiek

KIEDY WIĘKSZOŚĆ UCZNIÓW NASZEJ SZKOŁY CIESZYŁA SIĘ WOLNYM OD ZAJĘĆ Z POWODU MATUR, JA MIAŁEM SZCZĘŚCIE UCZESTNICZYĆ W WYCIECZCE DO OSTRAVY.

Dokładniej mówiąc, chodzi o projekt „Leonardo da Vinci”, finansowany z budżetu Unii Europejskiej. Znaczy to, że ta wycieczka była dla mnie darmowa. Wystarczyło w odpowiednim terminie wykonać projekt pracowni teleinformatycznej wraz z wyceną materiałów, następnie odbyć trzydziestogodzinny, przygotowujący do wyjazdu kurs z języka angielskiego i gotowe! Dwutygodniowa wycieczka gratis.

Wyjechaliśmy w niedzielę, czwartego maja z dworca kolejowego w Krakowie. Około godziny piętnastej dotarliśmy do dworca w Ostrawie, skąd skierowaliśmy się komunikacją miejską do internatu. Ku naszemu zdziwieniu, czekał tam już na nas obiad. Pierwszy dzień upłynął na zakwaterowaniu i zapoznaniu się z terenem. Kolejne dni powszednie miały według schematu: zajęcia od piętnastej po ósmą, pierwsze śniadanie o dziesiątej, kolejne śniadanie o dziesiątej, obiad o wpół do pierwszej. Zajęcia szkolne kończyły się między czternastą a piętnastą. Omawiane na nich były zagadnienia takie jak: konfiguracja i zastosowanie urządzeń sieciowych marki CISCO (router, switch), telefonia IP, pomiary obwodów elektronicznych, zastosowanie i spawanie światłowodów czy też użycie programu Adobe Photoshop.

Popołudnia mieliśmy zagospodarowane zajęciami sportowymi, wyjściami na kręgle, zwiedzaniem miasta bądź też po prostu czasem wolnym. W czwartek, ósmego maja nie mieliśmy zajęć w szkole, gdyż tego dnia Czesi obchodzą swoje święto narodowe. Z tego powodu dzień ten był przeznaczony na zwiedzanie, nieczynnej już, huty żelaza w Vítkovicach. Sobotni wyjazd do muzeum motoryzacyjnego firmy Tatra w Kopřivnicach był nie lada gratką dla fanów motoryzacji. Dawniej myślałem, że firma Tatra produkowała tylko samochody ciężarowe, zaś w muzeum dowiedziałem się też o produkcji samochodów osobowych, bolidów wyścigowych czy też sprzętu dla wojska. W niedzielę udaliśmy się do ogrodu zoologicznego, gdzie mogliśmy zobaczyć na



żywo słonie, lwy czy wielbłądy.

Ostatniego dnia przedstawiliśmy przed dyrekcją Średniej Szkoły Teleinformatyki oraz uczniami, którzy w czerwcu odwiedzą naszą szkołę, prezentację dotyczącą naszego dwutygodniowego pobytu w Ostrawie. W sobotę o drugiej nad ranem wsiedliśmy do pociągu, zaś cztery i pół godziny później byliśmy już w Krakowie, gdzie zakończyło się nasze dwutygodniowe odebranie od rzeczywistości szkolnej.

Off Plus Camera 2014

Artur Kawala

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL KINA NIEZALEŻNEGO

Słowem wstępu

Na festiwalu filmowym byłem pierwszy raz w swoim życiu. Wcześniej takie wydarzenia jawiły mi się jako coś bardzo poważnego i nadzwyczajnego. Teraz mogę powiedzieć, że istotnie, było nadzwyczajnie, ale atmosfera całego festiwalu była zawsze luźna, często zabawna i ogólnie przyjemna dla każdego (nie spotkałem osoby, która miałaby mu coś poważnego do zarzucenia).

Off Plus Camerę miałem szczęście obserwować jako członek młodzieżowego jury. Udało mi się zwyciężyć w konkursie „Skrytykuj.pl” recenzją, której możecie szukać w tym numerze i tą drogą dotarłem na festiwal, z czego jestem bardzo zadowolony. Oprócz mnie w młodzieżowym jury znalazły się Sylwia i Agnieszka, a całą naszą trójką opiekowała się Agata Sotomska – również inicjatorka akcji „Skrytykuj.pl”. Wszystkim je chciałbym pozdrowić na łamach „MARGINESU”.

Filmowo

Off Plus Camera jest festiwalem kina niezależnego, nie oznacza to jednak, że mamy tam do czynienia z dziełami niszowymi i ciężkimi w odbiorze. Owszem, takie pozycje też tam występują, jednak nie brakuje też tych luźniejszych i bardziej przystępnych dla widza. Festiwal ma kilka swoich sekcji, z czego konkurs główny pod nazwą „Wytyczanie drogi” jest ich ośrodkiem. W tym roku w jego ramach zaprezentowano 12 filmów. Nasz plan seansów ułożył się tak, że w pierwszych dwóch dniach zaliczyliśmy chyba wszystkie pozycje o tematyce queerowej i pod koniec drugiego dnia po prostu myśleliśmy, że temat „Wytyczania drogi” zdominował homoseksualizm. Jednak później obejrzelśmy całą resztę i teraz widać, że wszystkie filmy były bardzo zróżnicowane. Nasze serca podbiła „Viktoria” reż. Maya Vitkova – piękny film prześlągnięty symboliką, realizujący wiele tematów i siedzący w głowie do tej pory, co chyba jest jego największą zaletą. To właśnie jego postanowiliśmy nagrodzić po długiej i burzliwej dyskusji. Jury główne pod przewodnictwem prof. Jerzego Stuhra wybrało natomiast „Eastern Boys” w reżyserii Robina Campillo. Najlepszym polskim filmem okazała się „Ida”, którą wyreżyserował Paweł Pawlikowski.

Okołofilmowo

Festiwale filmowe są pełne dylematów – ich bogaty program zmusza do często ciężkich wyborów nie tylko pomiędzy filmami, ale też różnymi wydarzeniami. Bardzo ciekawe są spotkania Q&A (Questions & Answers) z twórcami filmów po seansach. Byłem na wielu takich i dobrze było posłuchać, co sam reżyser (lub też aktor, producent etc.) ma do powiedzenia na temat swojego dzieła oraz jak odpowiada widzom na postawione mu pytania. Największą chyba atrakcją był Benedict Cumberbatch (potwierdzenia można szukać w piszczących fankach polujących na niego gdzie tylko się da), który przyjechał do Krakowa zaprezentować swój krótki metraż pt. „Little Favo-

ur”. Miałem również przyjemność bycia na spotkaniach z Andrzejem Wajdą i Jerzym Stuhrem i posłuchać mistrzowskich wykładów na temat ich filmów. Wyżej wspomniane brzemie dylematów odczułem osobiście, bo przez cały festiwal niestety nie udało mi się zobaczyć żadnego pokazu plenerowego (a oglądanie filmów w nocy na dachu lub na barce przy rumie brzmi zbyt kusząco).

Pozafilmowo

Jak już wspomniałem, na festiwalu filmowym byłem pierwszy raz, dlatego z miłym zaskoczeniem odkrywałem jego inne oblicza. Jednym z nich była Off Scena, na której występowali – a jakże – niezależni artyści w festiwalowym Lizard Kingu. Okazało się, że życie na takich imprezach toczy się intensywnie dzień i noc w wielu miejscach. Na rynku i w okolicach można było spotkać dużo ciekawych osób i porozmawiać, jeśli akurat miało się chwilę wolnego czasu.

Jako członek młodzieżowego jury

Bardzo się cieszę, że Off Plus Camerę mogłem obserwować jako członek młodzieżowego jury – akredytacja zapewniła nam wstęp na wszystkie filmy z całego programu, poza tym mogliśmy wejść na wieczorne bankiety, co umożliwiło rozmowę z wieloma ciekawymi osobami. Mieliśmy również kilka innych przywilejów i wszystko to złożyło się na to, że nikt z nas nie chce, żeby ten jeden festiwal pozostał jedynym i ostatnim. Dlatego chciałbym zachęcić do spróbowania własnych sił na stronie skrytykuj.pl – jeśli interesujesz się kinem, to polecam wzięcie udziału w tym konkursie (akurat zbliża się kolejna edycja i do wygrania jest wyjazd do Gdyni). Osobiście uważam, że to wspierała inicjatywa ze strony Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, bo o kinie w szkołach nie uczy się prawie w ogóle, więc zachęcenie młodzieży do zainteresowania się nim w ten właśnie sposób jest trafne i naprawdę działa.

Słowem zakończenia

Na Off Plus Camerze obejrzałem 27 filmów, wziąłem udział w kilku wydarzeniach i spotkałem wiele ciekawych osób. Na pewno nie zrezygnuję z okazji bycia na innych festiwalach filmowych, jeśli w przyszłości mi się takowa nadarzy. Off Plus Camera podobał mi się od samego początku – gali otwarcia poprowadzonej w dowcipnym tonie, przez wszystkie świetne filmy, które tam zobaczyłem i wydarzenia, w których brałem udział, aż po ceremonię zakończenia, bo nawet na niej się dobrze bawiłem. Na koniec nie pozostaje mi do napisania nic innego, jak tylko banalne, ale szczere: serdecznie polecam.

OFFplus
camera
INTERNATIONAL FESTIVAL
OF INDEPENDENT CINEMA

Wywiad z legendarnym Maturzystą

Michał Ambroży, Andrzej Koziński

MARCIN ŚLADOWSKI TO OSOBA, KTÓREJ NAZWISKO KAŻDY Z NAS POWINIEN SOBIE ZAPAMIĘTAĆ, CZŁOWIEK-LEGENDA ZSŁ. UDAŁO NAM SIĘ PRZEPROWADZIĆ Z NIM ROZMOWĘ.

Nasz szkolny kolega z klasy 4EA jest 9-krotnym Laureatem Olimpiad, co pozwala mu na spokojne wejście na kierunek studiów, na który się zdecydował. W swych pierwszych konkursach startował już od pierwszej klasy w naszym Technikum i już wówczas udało mu się osiągnąć bardzo wysokie 5-te miejsce (Olimpiada Elektryczna i Elektroniczna „Euroelektra”), a w następnych latach startując też w dwóch innych konkursach (Olimpiada Wiedzy Technicznej i Olimpiada Wiedzy Elektrycznej i Elektronicznej) tylko poprawiał swoje wyniki. W tym roku musi się zmierzyć dodatkowo z Maturą, której mimo że nie musi mieć zdanej na bardzo wysokim poziomie, to nie może sobie odpuścić. Marcin niestety zachował dla siebie tajniki swego sposobu na naukę, ale odpowiedział co jego zdaniem jest bardzo ważne, aby osiągnąć sukces. Zapraszamy do lektury.

Red.: Jak przygotowania do matury ?

M.Ś.: Emmm... Idą. Staram się codziennie coś robić, ale nie zawsze wychodzi.

Red.: Czy wiedza zdobyta podczas olimpiad bardzo ułatwiła Ci przygotowania do matury ?

M.Ś.: Na pewno do matury z fizyki jest ona przydatna, do matematyki też w pewnym stopniu, ale mniej. Jako, że cała dokumentacja techniczna jest po angielsku, więc w ten sposób też można się uczyć angielskiego.

Red.: A ile czasu poświęcałeś na naukę do Olimpiad, aby osiągnąć tyle sukcesów ?

M.Ś.: Przynajmniej dwie, trzy godziny dziennie.

Red.: Uczyłeś się głównie w domu, tak ?

M.Ś.: Szkoła napewno pomagała, ale bardzo dużo trzeba w domu robić po lekcjach.

Red.: Możesz krótko opisać, na czym polegają te olimpiady, w których brałeś udział ?

M.Ś.: Są to zadania do rozwiązywania. Generalnie we wszystkich chodzi o analityczne podejście do sprawy.

Red.: Czyli wiedzę musisz mieć podstawową na ten temat, a reszta dotyczy tylko tego, czy umiesz się posłużyć swoją inteligencją ?

M.Ś.: Głównie zadania są właśnie „na myślenie”, choć takie wymagające większej wiedzy też się zdarzają, bo bez niej ani rusz.

Red.: Która Olimpiada była dla Ciebie najtrudniejsza ?

M.Ś.: Najciężej zawsze szła OWT (przyp. red. Olimpiada Wiedzy Technicznej). Wbrew pozorom zdaje mi się, że ona ma niewiele wspólnego z takim technicznym podejściem do rzeczy. Zadania są zupełnie oderwane od rzeczywistości.

Red.: Jakies hobby masz, czy wygrywanie olimpiad traktujesz hobbistycznie ?

M.Ś.: Olimpiady też trochę hobbistycznie, a poza tym to jeżdżę na rowerze. Na kolarce.

Red.: A ile czasu na tydzień poświęcasz na treningi ?

M.Ś.: Tak dwie g odzinki. W wakacje są to odległości góra 100 km, a tak to po Krakowie, gdzie mam coś do załatwienia to jeżdżę na rowerze.

Red.: Poza szkołą jeszcze dużo się uczysz, czy więcej czasu poświęcasz na znajomych lub hobby ?

M.Ś.: Raczej głównie na naukę.

Red.: A masz jakiś specjalny sposób na naukę czy siedzisz i zakuwasz ? Jakies rady dla potomnych i kandydatów na laureatów olimpiad ?

M.Ś.: Przede wszystkim to zakuwanie nic nie daje, choć aż też czasem się przydaje. Mimo to wszystko trzeba zrozumieć. I chyba receptą na sukces to jest dużo pracy, bardzo dużo pracy.

Red.: A jakichś specjalnych metod nie stosujesz ? Spanie z książką pod poduszką, śpiewanie tekstów do nauki ?

M.Ś.: Moim zdaniem to nie działa.

Red.: Czyli wszystko zawdzięczasz ciężkiej pracy ?

M.Ś.: Tak. Myślę, że ciężką pracą można wszystko osiągnąć.

Red.: A koledzy jak reagują na sukcesy ?

M.Ś.: Niektórzy może trochę zazdroszczą, niektórzy ze znużeniem, że znowu... ale raczej startuje się w olimpiadach, żeby się czegoś nauczyć, bo w sumie mogłem już w pierwszej klasie zakończyć, bo już miałem zaświadczenie o byciu laureatem. Warto jednak się coś nauczyć więcej.

Red.: To zaświadczenie o laureacie daje Ci już wejście na studia, tak ?

M.Ś.: Tak, muszę tylko zdać maturę w pierwszym terminie. I działa ono w pierwszej rekrutacji, czyli w przypadku poprawki nie działa.

Red.: A to zaświadczenie działa tylko na AGH ?

M.Ś.: Nie, tak działa tylko Diamentowy Indeks. Generalnie dostajesz zaświadczenie, a każda uczelnia ma swoje rozporządzenia, jak odnosić się do ludzi z takimi dokumentami. AGH ma rozporządzenie, na który wydział, z jakich olimpiad można się dostać.

Red.: A Ty jakie miałeś możliwości kierunków ?

M.Ś.: W zasadzie wszystkie za wyjątkiem wydziału mechanicznego i humanistycznego.

Redakcja: Jakie masz plany odnośnie studiów ?

Marcin Śladowski: Prawdopodobnie „Mikroelektronika w technice i medycynie”, ale nie wiem czy to jest aż takie ważne jak i kierunek studiów się wybierze, ważniejsze jest to ile się pracuje.

Red.: Maturę bagatelizujesz ? Traktujesz ją tylko tak, że musisz ją zdać w pierwszym terminie i nieważne jak ?

M.Ś.: Nie do końca, bo z matematyki też trzeba mieć dobry wynik, bo zawsze może się coś nie powieść na studiach i za rok już te zaświadczenia nie działają na pewno.

Red.: Czyli mimo wszystko się przykładasz do matury ?

M.Ś.: Tak, chociaż nie jakoś bardzo, bo liczę na to, że kierunek, który wybrałem uda mi się ukończyć.

Red.: I tego Ci właśnie życzymy. Zastanawia mnie czy też tak myślisz, bo osobiście mam taki pogląd na życie, że najlepiej jest pracować w zawodzie, dziedzinie, który się lubi, bo później się praktycznie nie pracuje całe życie. Myślę, że gdybyś tego nie lubił to pewnie byś nie osiągnął tylu sukcesów. I nad tym właśnie myślałem, czy traktujesz to nie tylko jako przyszłą formę utrzymania, czy też jako pasję ?

M.Ś.: Jako pasję też, ale przyszła forma utrzymania też jest oczywiście bardzo ważna. Olimpiady dają możliwość utrzymania się, bo można liczyć oczywiście na stypendium.

Red.: A jak w ogóle oceny w szkole ? Z jaką średnią skończyłeś nasze technikum ?

M.Ś.: Nie wiem dokładnie, coś ponad 5.0, ale nie liczyłem tego nawet.

Red.: Słyszeliśmy z pewnych źródeł, że z polskiego mogłeś się bardziej postarać, bo jak na Ciebie, to słabiutkie trzy. Po łacinie umiesz ?

M.Ś.: Niestety, tylko jakieś pojedyncze zwroty.

Red.: Dziękujemy Ci serdecznie za wywiad i życzymy samych sukcesów.

M.Ś.: Dziękuję również.

Nie jesteś sobą, jesteś średnią!

Aspołeczny

A MOŻE JUŻ NR 324/3/2011?

Od momentu, w którym w naszej jakże pięknej szkole wprowadzono „lepszy” system oceniania, zastanawiam się, co było motywacją jego powstania. Z moich obserwacji wnioskuję, że tylko kilku nauczycieli jest zadowolonych ze zmian, a reszta chodzi i klnie pod nosem.

Osoby z ambicjami na wysokie średnie końcoworoczne tańczą na rzęsach, aby przypadkiem im się nie zdarzyło dostać jednej gorszej oceny, bo średnie już spadają. Może już do końca powinni się ci nasi ambitni uczniowie pozbyć czasu

na zajęcia inne niż nauka...

Mniej zdolni uczniowie często nie sypią po nocach po to, aby zaliczyć rok, bo przecież zaliczenie materiału to za mało! Nie masz średniej? Połowy ocen pozytywnych? No to dziękujemy za przygodę z ZSŁ.

Nauczyciele biegają w tę i назад, wpisują po kilka razy te same oceny do dziennika, z niego do

swojego notesu, a potem jeszcze do arkusza kalkulacyjnego. Często dochodzi do sytuacji, że nie mogą wystawić uczniowi notę, na jaką ich zdaniem zasługuje, bo logicznym jest, że Excel lepiej oceni postęp młodej osoby niż nauczyciel po studiach.

Rozmawiając na ten temat z ludźmi, czasem słyszę: „Weź nie płacz biedaczku”. No tak, w sumie po co próbować zmienić coś, co naszym zdaniem jest złe, skoro lepiej zacisnąć pięści i dalej brnąć w jakiś bezsens. Udało mi się także usłyszeć stwierdzenie: „Wiedziałeś, na co się pakujesz, idąc do tej szkoły” otóż nie. Gdybym wiedział, że będą zmieniane zasady podczas gry, rozważyłbym poważnie zmianę placówki edukacyjnej. Martwi mnie tutaj fakt, iż moim zdaniem dochodzi do zakłamania rekrutów, bo czy system, który nie traktuje nas jako jednostki indywidualne, tylko jako średnią ocen koło numerka w dzienniku, można nazwać przyjaznym?

Ten tekst jest wyłącznie moją opinią na ten temat. Można się z nim zgadzać bądź nie. Sądzę jednak, że ktoś powinien był poruszyć ten temat w trochę większej skali niż forum klasowe, ponieważ temat się pojawia i cała sprawa wiąże się ze stresem i kłopotami dla ocenianych i ocenających.

„Zimowy Żołnierz”

Michał Ciborowski

COŚ DLA FANÓW FILMÓW AMERYKAŃSKICH

Amerykańskie filmy są znane z efektów specjalnych, pompatycznych dialogów i schematycznych scenariuszy. Niezbyt zaskakującym jest, że „Kapitan Ameryka: Zimowy Żołnierz” wpisuje się w tą tradycję – jaki bohater, taki film. A tak na poważnie, to nie będzie negatywna recenzja. Choć ponarzekać można.

Zacznijmy od tego co najgorsze – czyli wspomnianej fabuły. Nie jest tragicznie, historia została napisana z rozmachem, można wyczuć inspirację komiksowym pierwowzorem. Krążą opinie, że film nie jest kolejnym, typowym obrazem o superbohaterach, ale skręca w stronę sensacyjnego thrilleru szpiegowskiego. Coś w tym jest – jest zdecydowanie mniej żartów, za to pojawia się poważna intryga. Z tym, że niestety przewidywalna. W tym leży cały problem – zbyt łatwo można odgadnąć, jak potoczy się akcja. Jest tylko kilka zaskakujących momentów, ale nadal brakuje jakiegoś porządnego zwrotu akcji.

Cóż, pomimo przewidywalności, intryga została naprawdę nieźle napisana i przemyślana. Ma sens, nie czuć, że świat jest zagrożony z jakiegoś abstrakcyjnego powodu. Jest też dobrze zagrana. Zarówno aktorzy, którzy pojawiali się już w filmach Marvela jak i nowi dają radę. Pojawia się kilku nowych bohaterów, kilku nowych przeciwników. W sumie najlepiej wypadają chyba przywódcy obu organizacji – mają charyzmę, głowę na karku, a jednego z nich gra Samuel L. Jackson (niezaprzeczalnie najlepiej obsadzony aktor w całym uniwersum Marvela). Czego chcieć więcej? Można mieć tylko zarzut do tytułowego Zimowego Żołnierza, ale nieco drewnianą grę aktorską można uzasadnić fabularnie. Poza tym, ta postać ma robić wrażenie, a nie przemawiać w dialogach – a wrażenie robi zdecydowanie, zarówno wyglądem jak i swymi działaniami.

Chyba nie muszę nawet pisać o stronie wizualnej filmu. W dużym skrócie, wygląda świetnie. Pościgi, wybuchy, spektakularne akcje, latanie, wysadzanie wielkich maszyn, absolutny brak miejsca na nudę.

Generalnie film spełnia swą funkcję. Jest to produkt nastawiony na rozrywkę, nie jest to ambitne kino. I w tej postaci sprawdza się świetnie, ogląda się go z przyjemnością. Nie warto mieć zbyt wysokich oczekiwań, ale po prostu iść do kina i dobrze się bawić. Oczywiście fani superbohaterów będą bardziej zadowoleni z seansu niż inni, jednak można wysnuć stwierdzenie, że to dobry film nawet dla ludzi zupełnie niezających uniwersum Marvela. Nie ma tu żadnych zdolności nadprzyrodzonych, magii czy latających potworów – wszystko w fabule jest oparte o technologie stworzone przez ludzi. Główny bohater został poddany terapii ulepszającej jego cechy fizyczne: siłę, wytrzymałość, zręczność; główny antagonista jest świetnie wyszkolonym zabójcą, wyposażonym w cybernetyczny pancerz. Zero magii, tylko technika.

Byłem na wersji 3D z napisami. Nie mogę więc ocenić polskiego dubbingu, ale mogę potwierdzić fakt, że 3D jest wykonane tak sobie. Równie dobrze mogłoby go nie być, po chwili się o nim zapomina. Niemniej jednak, jak już napisałem, film można spokojnie polecić każdemu, kto nie ma wielkich wymagań związanych ze scenariuszem. Bardzo dobre sensacyjne kino akcji, które warto zobaczyć na dużym ekranie.

Nowy sport narodowy?

Adam Fish Rybicki

O MISTRZACH ŚWIATA W „COUNTER STRIKE’U: GLOBAL OFFENSIVE.”

Każdy słyszał o kultowej grze Counter Strike i chyba każdy w nią grał. Kto był bardziej zaintrygowany nie tylko grą, ale i turniejami na skalę światową, wiedział, że Polacy od roku 2006 w tej grze byli mistrzami świata, zdobywali wszystkie możliwe nagrody oraz zdobyli sławę, której pozazdrościłaby niejedna gwiazda Warsaw Shore.

Na ich koncie znajdują się: 3 złote medale z WCG (World Cyber Gaming- światowa liga grania), 2 złota z IEM (International Extrime Masters) oraz 2 złota z ESWC (Electronic Sports World Cup). Ale wszystko co dobre musi się skończyć, tak więc w roku 2012 odbył się ostatni na skalę światową turniej Counter Strike’a 1.6, gdzie Polacy zdobyli, po raz kolejny, pierwsze miejsce.

21 sierpnia 2012 roku, ukazała się kolejna odsłona tejże gry, Counter Strike: Global Offensive. W grze została zmieniona grafika, muzyka, modele postaci, broni, zmienione mapy oraz najważniejsze, czyli zwiększenie odrzutu broni. Ostatnia zmiana spowodowała, że kontynuacja CS’a 1.6, stała się oddzielną grą, o wiele trudniejszą i o wiele ciekawszą.

Legendarna drużyna Fx, czy jak kto woli Golden 5, została rozwiązana, z powodu słabej organizacji od sponsorów oraz z powodu słabej gry naszych zawodników. Mariusz „Lord” Cybulski oraz Jakub „Kuben” Gurczyński odeszli do organizacji MYM, gdzie grają do dziś, niestety bez żadnych sukcesów. Jarosław „Pasha” Jarząbkowski, Wiktor „Taz” Wojtas oraz Filip „Neo” Kubski, postanowili razem poszukać nowej organizacji i zacząć treningi. I tak przez rok, polskich graczy nie widzieliśmy na scenie CS’a.

W 2013 roku odbył się EMS One Fall Finals, gdzie dostali się również Polacy, w nowym składzie, w nowej organizacji „Universal Soldiers”. Lorda i Kubena zastąpił Janusz „Snax’em” Pogorzelski, rodowitym krakowianinem oraz Pawłem „Byali’em” Bielińskim. Niestety Polacy nie odnoszą tam sukcesów, przy okazji wygrywają kilka słabo znanych imprez oraz dostają się do tych większych, lecz również bez żadnych rewelacji.

Z końcem roku 2013, organizacja Universal Soldiers rozwiązuje skład z powodu braku pieniędzy na wyjazdy, lecz nie musimy długo czekać, gdyż z początkiem roku 2014 do naszych graczy odzywa się rosyjska organizacja Virtus Pro, a razem z początkiem nowego roku, zbliżają się mistrzostwa świata w E-sporcie, czyli IEM w Katowicach. Polacy zakwalifikowali się do tego turnieju. Nie ma chyba lepszej motywacji niż pokonać najlepsze drużyny na świecie, w swoim własnym kraju, przed oczyma setek tysięcy widzów. VP przechodzą grupę startową bez żadnych problemów. Pierwsze schody zaczynają się na 2 najlepszej drużynie Titans, gdzie Polacy byli o krok od porażki, gdyby nie opanowanie i wyczucie Taz’a, to właśnie dzięki niemu mogliśmy wygrać ten mecz, jak i następne, by na samym końcu, spotkać się z najpotężniejszą drużyną CS:GO, NiP.

Okazało się, że wiele godzin spędzonych na treningach oraz doping publiki to było to, czego trzeba było naszym mistrzom. Virtus Pro wygrał z NiP, 2:0, pokazując, że w nowej grze, z nowym składem, dalej są mistrzami świata.

Skoro wydaje się tyle pieniędzy na polską piłkę nożną, która jak na razie jest bez żadnych perspektyw, może powinniśmy zainvestować w nowe myszki i słuchawki dla naszych mistrzów.

„Straż! Straż!”

Michał Ciborowski

TYM RAZEM COŚ Z LITERATURY.

Jeżeli miałbym pojechać na bezludną wyspę, mógłbym wybrać jednego autora i wziąć wszystkie jego książki, to chyba wybrałbym Tolkiena. Jednak drugi w kolejce jest Terry Pratchett. Tolkien był pionierem w zakresie literatury fantasy, Pratchett natomiast w zakresie czarnego humoru w literaturze fantasy. Stworzył świat dysku – płaską planetę płynącą przez kosmos na grzbiecie czterech słoni, stojących na skorupie gigantycznego żółwia. Świat, który łączy w sobie absurd oraz powagę, w idealnej proporcji. Stos książek o tym świecie można podzielić na kilka cykli. Jednym z nich jest cykl o straży miejskiej, rozpoczęty powieścią o nazwie „Straż! Straż!”.

Tu właśnie odeszły smoki. [...] I chociaż zajmowana przez nie przestrzeń w niczym nie przypomina normalnej przestrzeni, jest jednak ciasno upakowana. Mogłyby wzbudzić skojarzenie z puszką sardynek, gdyby ktoś uwierzył, że sardynki są wielkie i okryte łuską.

Straż nocna dumnego miasta Ankh-Morpork stara się dokładnie unikać miejsc, gdzie mogłyby być popełnione jakiegokolwiek zbrodnie. Dni chwały przeminęły, trójka pozostałych strażników jest zdecydowanym przeciwieństwem określenia „dumni stróże prawa”. Aż w końcu do miasta przybywa krasnolud (z adopcji), pełen zapалу młodzieniec zwany Marchewą Żelaznywładssonem. W tym niebezpiecznym mieście, nowy strażnik zaczyna ochronę sprawiedliwości, sprowadzając problemy na całą pozostałą straż. W międzyczasie pewne tajne stowarzyszenie (jedno z wielu w mieście, w sumie nie sprawiają one wrażenia zbyt poufnych) zamierza przejąć władzę, przyzywając smoka. Jak jest smok, to jest i król, prawda? Król zabija smoka, ratuje księżniczkę i wszyscy machają chorągiewkami i wynoszą go na tron. Tak jest w teorii. Kiedy wydaje się, że miasto jest zgubione, okazuje się, że jedynym ratunkiem jest straż miejska będąca akurat w stanie intensywnego rozkładu.

Zebrany tłum był typowy dla chwil kryzysu w Ankh-Morpork. Połowa przyszła tu, żeby narzekać, ćwiartka, żeby obserwować drugą połowę, a pozostali żeby kraść, żebrać albo sprzedawać hot dogi.

Historia wciąga. Duża w tym zasługa świetnie zarysowanych postaci. Wspomniany Marchewa jest tak praworządny, że aż naiwny; dowodzący strażą kapitan Vimes to człowiek tak cyniczny, że nie da się go nie lubić. Ale jest postać, której nikt nie przewyższa swą charyzmą – rządzący miastem Patrycjusz Vetinari. Człowiek przychodzi do Patrycjusza z całkowicie uzasadnioną skargą, a potem wycofuje się tyłem, w ukłonach, z ulgą, że w ogóle może stąd wyjść. Trzeba oddać Patrycjuszowi sprawiedliwość, stwierdził niechętnie. Bo jeśli nie, wyśle ludzi, którzy sami ją wezmą.” Niesamowita postać posiadająca wiele sekretów; człowiek, który sprawia wrażenie sympatycznego do bólu, a przy tym toleruje absolutnie wszystko,

z wyjątkiem czegokolwiek, co zagraża miastu. I mimów. To dość dziwna awersja, ale się zdarza.

Dziękuję za wizytę. Nie wahaj się, gdybyś chciał wyjść.

Nie każdemu humor przedstawiony w tych książkach przypadnie do gustu, jednak komu spodoba się jedna powieść, temu spodobać się wszystkie. A chociaż kolekcja jest spora, to każdą książkę można przeczytać bardzo szybko. Napisane są lekkim językiem, a trudne słowa wpadają zawsze wtedy, gdy mogą osiągnąć najlepszy efekt komiczny. Serdecznie polecam każdą. Pratchett jest geniuszem. Potrafi przedstawić absolutnie poważną, nieraz niebezpieczną sytuację w taki sposób, że wywołuje salwy śmiechu.

O nawiązaniach i parodiowaniu popkultury już nawet nie wspominać – rzucę tylko przykład – w jednej z powieści pojawia się zespół muzyczny „Różowy Fluid”. W końcu jaki zespół chciałby nazywać się „Toczące Kamienie”? Geniusz książek dopełnia świetne tłumaczenie.

Kapitan przypominał sobie, jak bardzo w dzieciństwie marzył o własnym zwierzątku. Co prawda głodowali wtedy – co – kolwiek porośnięte mięsem się nadawało.

Usłyszeć harmonię

Artur Kawala

MAŁY CZŁOWIEK WOBEC NIEPOJĘCIE WIELKIEGO ŚWIATA

Film „Harmonie Werckmeistersa” to wybitne osiągnięcie Béla Tarra, jednego z najciekawszych współczesnych europejskich twórców. Dominują w nim elementy, które są wspólnym mianownikiem wszystkich jego obrazów: długie, nawet kilkunastominutowe ujęcia, czarno-biały obraz i wolno tocząca się akcja.

Autor „Szatańskiego Tanga” po raz kolejny osadził fabułę w małym węgierskim miasteczku. Wydaje się, iż jest ono wyrzucone poza czas, ciężko jednoznacznie określić, w jakich latach rozgrywa się historia. Panuje w nim wszechobecna beznadzieja i nuda, która zdążyła wszystkich przesiąknąć. Przełomem więc ma być przyjazd cyrku składającego się z gigantycznego wieloryba i tajemniczego Księcia.

Główną postacią jest János Valuska. Nie pasująca do miejskiej społeczności postać jest cicha, inteligentna oraz zdecydowanie bardziej od innych usłużna. Wszystko to składa się na osobę ponadprzeciętną, jednak słabą – jest ona bezradna nawet wobec nieposłusznego dziecka, wykrzykującego „Będę dla ciebie twardy” w jednej ze scen.

Hucznie zapowiadane przybycie cyrku odbywa się ciemną nocą. Pojazd z przyczepą monumentalnie i w ciszy wjeżdża do miasteczka, a jedynym tego świadkiem jest Valuska. Stwarza to pewien niepokój, który jest później potęgowany kolejnymi przesłankami nadchodzących zmian, nie zawsze w pełni jednoznacznymi. Ludzie jednak tłumnie ściągają następnego dnia na rynek, by obejrzyć nowe zjawisko. Następuje jedna z najbardziej przejmujących scen w całym filmie: konfrontacja Jánosa z wielorybem – oto mały człowiek staje wobec czegoś nieznanego, pochodzącego ze świata zewnętrznego, który wcześniej praktycznie nie istniał. Jest to tylko nieżywa figura w wielkiej, blaszanej przyczepie, ale w jej wiecznym bezruchu jest coś

potężnego, co wywołuje emocje, których wcześniej człowiek mógł nie zaznać u siebie.

Księżę w filmie właściwie nie pojawia się ani razu. W jednej tylko scenie widać zaledwie jego cień – okazuje się być zdeformowanym, małym człowiekiem, fizycznie zależnym od innych, ale charyzma pozwala siał mu chaos, z którego chce zbudować nowy porządek świata. Tarr ukazuje go jako głównego antagonistę, symbol przewrotu. Jest zapalnikiem i głównym bodźcem do działania, swoją mową sprawia, że lud rusza demolować miasto. Trafiają do szpitala, gdzie rozgrywa się kolejna poruszająca i dramatyczna scena. Tak ma wyglądać nowy świat – rządzony przemocą i wyższością siły na słabością fizyczną; wszystko odbywa się w przejmującej ciszy, słychać jedynie tłuczenie naczyń i okładanie pacjentów.

Tarr ucieka od uchwycenia fabuły w jednoznaczne ramy poprzez improwizację na planie. Dzięki temu widz może spojrzeć na obraz z kilku różnych perspektyw. Reżyser pozostawia aktorom swobodę interpretacji scenariusza. Być może to właśnie jest kluczem do oddania tak realistycznej rzeczywistości. Ciężko jest też przejść obojętnie obok muzyki i kamer. W „Harmoniach Werckmeistersa” rzeczywiście wszystkie elementy wspaniale ze sobą współbrzmiały. Ścieżka dźwiękowa składa się zaledwie z dwóch utworów, jednak można ją nazwać kolejnym bohaterem, który pojawia się w esencjonalnych momentach, za każdym razem zgłębiając wymiar obrazu i wywołując emocje u widza. Natomiast kamera reprezentuje wręcz najwyższą formę sztuki. Cięć w całym filmie jest bardzo mało, a długie ujęcia pozwalają wsiąknąć w film. Niesamowitym jest to, jak idealnie odbywa się tutaj współpraca na płaszczyźnie reżyser-kamera-aktor.

Béla Tarr przedstawił w filmie małe społeczeństwo, jednak wymiar przewrotu jest zminimalizowany do jego rozmiarów, a obraz rewolucji wyskalowany, przez co można go odnieść również do szerszych społeczności. Akcja snuje się wolno, obraz jest pozbawiony kolorów, a twarze uśmiechu, ale gdzieś pod spodem wyczuwalny jest osobliwy optymizm i silna wiara w człowieka. Może warto podążyć śladem Tarra, który w stworzonym przez samego siebie beznadziejnym świecie potrafił dostrzec przedzierające się przez chmury słońce i spojrzeć na człowieka w mniej krytyczny, a cieplejszy sposób?

